Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 34. Poznań dnia 19. Listopada. 1838.

Literatura zagraniczna.

Berliner Kalender auf das Gemein-Jahr 1839. Herausgegeben von der Königl. Preuß. Kalender-Deputation.

(Dalszy ciąg.)

Nakoniec przystępuje autor do panowania Stanisława Augusta, opisuje obszernie ważniejsze zdarzenia, jakoto konfederacyą barską, podziały Polski i kończy na upadku księstwa Warszawskiego w r. 1814.

Oto jest treść artykułu, nad którym się nieco zastanowimy, już dla tego samego, że publiczność niemiecka, nawet światlejsza, uważa go za dzieło ważne, z krytyką, rozległą znajomością rzeczy, rozsądkiem i bezstronnością wypracowane.

Jeżeli który naród, to zaiste Niemcy mają wybornych historyków, do jakich np. między kilku innymi należą Jan Müller, Hammer, Niebuhr i t. d. Ale też mężowie ci osiwiawszy, że tak powiem, zjadłszy zęby nad obeznawaniem się wpierw z dziejami, literaturą, językiem, prawem, obyczajami i duchem narodu, którego dzieje pisać zamierzali; dopiero natenczas pióro w rękę pochwycili, gdy ich ślęczenia zupełnie dojrzały. Inaczéj dziś postępuje znaczna część młodych historyków niemieckich. Dla nich dosyć jest poznać powierzchownie kilku kronikarzy, kilka broszur historycznych, kilka dziełek statystycznych; resztę dokonywa, dorabia bujna imaginacya pisarza. Opatrzeni w tak małe zasoby, powołują przed straszny sąd historyi całe narody, i niemiełosiernie, tonem niemylnych sędziów, wydają wyroki potępienia. Do takich historyków należy autor powyższego artykułu. Bez należytego poznania dziejów, literatury, języka, ducha i obyczajów narodu, zabrał się do pisania dziejów Polski. Niedojrzałe drzewo wydało podobny owoc. Artykuł tego historyka, bez najmniejszego ładu, napchany jest anachronizmami, wykoślawieniem faktów, wyprowadzaniem fałszywych wniosków, usterkami nie trudnemi do uniknienia, i drobiazgami, mającemi taki wpływ na życie, lub śmierć narodu, jak np. brodawka, na życie lub śmierć człowieka. Że sąd nasz o tym artykule jest bezstronnym i nie za surowym, okaże następujący rozbiór niektórych miejsc jego.

Na samym wstępie mówi autor artykułu, że poddanie się kozaków Moskwie dało jéj odwagę (Muth) do czynienia zaborów w Polsce. Odwagę tę miała ona już dawno przed panowaniem Jana Kazimierza: czy autorowi nie są znajome ustawiczne wojny z Moskwą od Alexandra począwszy, aż do Władysława IV., to o Inflanty, to o Smoleńsk i t. d. Jakiś instynkt, czy też polityka parła ją wciąż ku téj stronie Europy. Mniejszy to przecież jest usterk, ale niepojmujemy, jak autor, Niemiec, Arnheima, który w r. 1631 wyszedł z służby austryackiego domu, mógł wysłać na pomoc Władysławowi IV. z korpusem austryackim, w czasie, gdy monarcha ten zawierał z Szwecyą rozejm w Sztumie 1635 roku. Nie pólki austryackie, których Władysław IV. niemiał, ale świeże zwycięztwa nad Moskwą, ale dzielność króla i widok bitnego, lubo nie bardzo licznego wojska polskiego, skłonił Szwedów do przedłużenia rozejmu w Sztumie. Albert Radziwiłł, naoczny świadek, powiada w pamiętnikach swoich, że Szwedzi obawiali się niezmiernie wojny z walecznym królem. »Gdy wolności religii« — mówi — »w Inflantach Szwedzi pozwolić nie chcieli, król nic daléj o tém nie dysputując, następującéj nocy ruszył całe wojsko, chcąc wojną o ten punkt certować. Przestraszyła ta odwaga królewska Szwedów tak, że wolność religii w Inflanciech jest dozwolona i na to dyploma jest dane.« Autor artykułu słyszał, jak mówią, że dzwoniono, ale zapomniał gdzie. Był wprawdzie Arnheim z garstką posiłkowego wojska austryackiego (7000 ludzi) w Polsce przeciw Szwedom, ale za Zygmunta III. (1629 r.) nie za Władysława IV., i więcéj szkodził, niż pomógł: w swoim bowiem interessie starał się przewlekać wojnę szwedzką tak dalece, że Zygmunt III. mimo swego zaślepienia dla zagranicznego dworu, spostrzegł się przecież i wyrobił, że odwołano Arnheima, a na jego miejsce przysłano księcia Henryka Juliusza Sasko-lawenburskiego.

Daléj utrzymuje autor, że Henryka zmusił do wyjazdu z Polski sposób, w jaki szafował dobrami królewskiemi (rozrzutność?). Historycy polscy i francuzcy inny powód tego odjazdu przytaczają: powód zaś ten jest bardzo prosty, bardzo naturalny. Francuz miał dwie korony do wyboru, polską i francuzką; możnaż mu mieć za złe, że chwycił po ostatnią, że opuścił kraj tak nieprzypadający dla niego obyczajami, językiem, a nawet samym klimatem? Że mu Polacy rozrzutność i lekkomyślność sprawiedliwie wyrzucali, nie idzie jeszcze zatem, żeby go wyzuwali, lub żeby się sam wyzuwał z tronu; fakta też historyczne zupełnie przeciwnie rzecz wystawiają, i Henryk nie byłby nigdy wyjechał z Polski, gdyby go śmierć brata Karola IX. do ojczystego kraju nie była powołała, podobnie jak Alexander nie złożył korony, chociaż jego marnotrawstwo konstytucyami powściągano.

Ciekawi bylibyśmy dowiedzieć się od autora artykułu, coto były za zasady jakiejś niedoszłéj ugody z Zebrzydowskim, którą Skarga Zygmuntowi III. odradził, dla tego, żeby była pociągnęła za sobą wypędzenie Jezuitów z Polski. Piszący historyą polską wiedzieć o tem powinien, że Jezuici, jedna z głównych przyczyn upadku kraju, w r. 1608, kiedy ugoda z Rokoszanami stanęła, tak już byli mocni, że łatwiejby było daleko Rokoszanom detronizować Zygmunta III., niż oddalić z kraju Jezuitów. Wreszcie wiadomo powszechnie, że Zebrzydowski nie przeciw Jezuitom pochwycił zbrodniczą dłonią za oręż; był on nawet ich dobrodziejem.

O niebezpieczeństwie życia, w jakiem się Michał Korybut podług autora artykułu miał znajdować, nie wspominają nic nasi historycy. Jeżeli mu to niebezpieczeństwo istotnie zagrażało, to zapewne nie z strony narodu, który owszem przy powadze słabego monarchy w konfederacyi gołębioskiéj stanął; ale z strony własnéj jego żony, która go z tronu spychała, aby z milszym sobie władzę podzielić mogła.

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Pieśń pielgrzyma.

Włoska kraina, przed wszystkiemi słynie,
Błękitne niebo we włoskiéj krainie;
W méj rodzinnéj — lubéj stronie,
Blade niebo — ciemne błonie,
Taką wonią tchnie;
Że te piękne włoskie kraje,
Cytrynowe — wonne gaje,
Nie zczarują mnie.

Z dalekiéj strony, do włoskiéj krainy,
Przychodzę święte łzą skropić ruiny;
Lecz méj ziemi każdy kątek,
Tyle świętych ma pamiątek,
Z jéj zamierzchłych dni;
Że na wielkim świata grobie
Chciałbym płakać — ale w sobie
Nie znajduję łzy.

Cicho — z wiatrami pieśń jakowaś płynie . . . .
Czarowne, mówią, pieśni w téj krainie;
Może z dawnych lat zbłąkana,
Rzewna nuta krakowiana
Słyszeć się tu da.
I w mém oku łzy już rosną . . . .
Rybak zaczął — pieśń miłośną;
Cofnęła się łza.

Auzońskie róże! auzońskie dziewice!
Wdzięk wasz zachwyca, a palą źrenice;
Lecz kto raz już na tym świecie
Lilijowe marzył kwiecie,
W młodocianym śnie;
Ten podziwiać, uczcić może
Obcą piękność — obcą róże,
Ale kochać — nie!

Ty więc zachodni wietrzyku pieszczony!
Co słodko wiejesz w me ojczyste strony;
Roznieś drżące po dolinach —
Po mogiłach — po ruinach —
Echo żalów tych;
Może czule powitane,
Przyniesie mi łzę w zamianę,
Od wspólbraci mych.

Kraków, d. 5. Listopada 1838. *J. N. J.*

Kirdżali.

(Powieść bulgarska, w dwóch tomach).

Wyjątek drugi.

(Ciąg dalszy.)

Aga rzucił się jéj do nóg: »Aniele pocieszycielu! tyś moją, ty moją będziesz na wieki!« — »Słuchaj Kirdżali, Selimą jestem tylko dla ojca, dla Mehemeda Baszy; ale dla ciebie, dla Boga, Sarą Michaelą, Chrześcianką. Po narodzeniu, w oczach matki byłam ochrzconą, i jéj imiona przy chrzcie mnie dano; po jéj śmierci Zulma mnie wychowała w wierze Chrystusa; zważ, czy mogę bydź twoją bez krzywoprzysięztwa Bogu.« — Kirdżali patrzy na nię, — nagle rozpiął kaftan, wydobył wizerunek matki dziewicy — »Saro Michaelo, i jam Chrześcianin! Dla ciebie stałem się krzywoprzysiężcą, potępieńcem bożym; ty mnie zbaw!«

Selima krzyknęła: »Zulmo, Kirdżali Chrześcianin!« i rzuciła się w jego objęcia. — Młodzieniec ucałował usta, oczy, lice i czoło dziewicy; a wiotką kibić tak ci-

snął do siebie, jak gdyby ją chciał wcisnąć całkiem w swoje serce. Zulma załamywała ręce: »niech was Pan Bóg błogosławi! niech was Pan Bóg błogosławi!« — Wtém otworzyły się drzwi i wszedł rzezaniec: »Selimo! Kirdżali! już dzień biały.« — Dziewica wyrwała się z objęć kochanka i odskoczyła na bok: »Uciekaj mój miły!« — »Selimo, przysięgaszże mi wieczną miłość?« — »Przysięgam!« rzekła Selima zcicha, i Kirdżali wyszedł z rzezańcem. Zeszli do ogrodu; już dobrze świta; rzezaniec zostawił Kirdżalego w gęstym krzaku i rzekł: »Siedź tu dobrze ukryty, niepokazuj się, bo zwyczajnie zrana Basza albo jego goście przechadzają się po ogrodzie, póki nie nadejdzie godzina wolnego wnijścia do ogrodu dla kobiet. Ja pojdę po klucze.« — Odszedł rzezaniec i wrócił w pół godziny, zastał agę w krzaku, otworzył furtkę, przeprowadził szczęśliwie przez dziedziniec haremowy. Aga poszedł do swojéj izby, a rzezaniec udał się do ogrodowéj roboty.

Już do południowéj modlitwy pienie muezzyna wzywa. Mehemed i stary Achmet padli na kolana, ustami ruszają, pacierze mruczą, i czołami biją na chwałę prorokowi, na chwałę Ałłachowi. Dziwno wszystkim, że do téj pory Hussejna nie widać. Czy na przechadzkę wyszedł? czy choroba złożyła go w izbie? Stary ojciec wyszedł do izby: łoże wsunięte w framugę oddawna zastygło. Mehemed kazał szukać przyszłego zięcia; ale nikt go nie widział. Stary Hakim chodzi po gęszczach i zakrętach haremowego ogrodu i śledzi, czy nie dojrzy gdzie Hussejna.

Leniwo upływała godzina niespokojności dla ojca i dla gospodarza, kiedy wszedł stary Hakim. Przestrach w jego oczach, a drżączka na ustach: — »Nieszczęście! biada nam Mehemedzie, potężny Panie; twój gość nie żyje, zamordowany leży w haremowym sadzie, i obok niego zamordowany Hopur rzezaniec, ogrodnik.« — Smutna wieść piorunem raziła Achmeta i Mehemeda. Obadwa wstali i krzyknęli: »Wiedź nas!« — Idą, a raczéj biegną; zapomnieli na ten raz powagi muzułmańskiéj. Nad ruczajem między krzewami jaźminu, leży wznakiem trup Hussejna. Achmet dopadł do niego, podnosi, obraca, i przeraźliwie ryczy; starzec załamuje ręce, targa siwy wąs i brodę; a łza ledwie się wycisnąć może z zaschłego wiekiem oka. Mehemed, choć boleśnie, ale spokojniéj rozważa. Widzi w lewym boku Hussejna głęboką ranę pchnięciem zadaną, ale nie sztyletem, bo kaftan i pas poprzecznéem natężeniem szeroko przedarte: musi być krzywą szablą albo attaganem. Doświadczona to i wprawna ręka zadała cios: od razu do serca dosięgnął; nie długo się męczył Hussejn! ręce opadłe, usta na pół otwarte, jakby w poczęciu wykrzyku skonał. Czoło jego już zakrzepłe, i krew nawet zaschła na ranie. O trzy kroki od niego leży Hopur rzezaniec, twarzą do ziemi, zwinięty w kłębek. Ziemia pazurami zdrapana, sześć ran w piersiach i w boku, krew z nich cieknie, a ciało jeszcze przechowało trochę ciepła, życia. W podle sztylet skrwawiony — sztylet Hussejna. Mehemed myśli, wnioskuje, a nic wywnioskować nie może. Oprócz Hopura nikt nie miał kluczów do ogrodu; nikt wnijść tam nie mógł: mury wysokie, furta na trzy zamki zawarta. Zbrodzień, musiał zamordować Hussejna, a po tém sam się przebił z rozpaczy, ze strachu. Ale gdzie attagan? Szukają, znaleść nie mogą żadnéj broni. Musiał zarzucić, gdzie daleko, albo w ziemię zakopać. — Stało się! tak było napisano w księdze przeznaczenia. — Oderwano rozpaczającego Achmeta od ciała syna, a trupy zaniesiono do komnaty śmierci i przybrano w szaty śmierci.

Okropna wieść doszła do haremu, do uszu Selimy. Biedna dziewica płacze i mozoli się; mówi piastunce: »Jam przyczyną ich śmierci. Hussejn musiał zejrzeć przyjście Kirdżalego, albo domyślić się: Hopur jego śmiercią kupił wieczną tajemnicę, i sam się zamordował. Nieszczęśliwa ja jestem! Ja temu wszystkiemu przyczyną!« — Zulma ją cieszy: »Nie smuć się, moja rybko, nie tyś temu winna; nie nam sądzić Boże wyroki. Tak się stać musiało. Zmówmy pacierz, a pociecha wejdzie w twoje serce.« — I uklękły obie, złożyły ręce dłoniami, i poczęły modlić się do Boga Chrześcian, za dusze niewiernych.

Kiedy Kirdżalemu powiedziano o śmierci Hussejna i Hopura, on ani słowa nie rzekł, tylko ostrzył i czyścił swoję broń, zwyczajnie jak dobry żołnierz. W dzień zdybał Hakima, chciał z nim pomówić; ale ten jak od czarta uciekał. Pomyślał sobie aga: Bóg wie, co przystąpiło do starca.

Pogrzebiono ciała dwóch Muzułmanów we trzy dni po ramazanie. Achmet Basza odjeżdżał do Widynia. Przy pożegnaniu rzekł do Mehemeda: »Bóg nie chciał, aby Hussejn był twoim zięciem; przyszlę tobie mojego starszego syna Abdalę: może jest napisano w księdze przeznaczenia, że twoja Selima będzie moją synową.« — Mehemed skinął, przyłożył rękę do serca: »Hadży Achmecie, co tylko zechcesz, wszystko uczynię.«

Sam Mehemed konno przeprowadzał aż za miasto Baszę Widynia, a Kirdżali aga towarzyszył mu aż do Dunaju. W drodze aga zawodził koniem po swojemu. Achmet patrzył, serce mu się krajało ze smutku, pomyślił sobie: i mój Hussejn tak kiedyś hasał na koniu; on jeden mógłby i w zręczności i w sile wyrównać adze. Potém zbliżył się do harcownika: »Młody rycerzu, ja

ciebie kocham; ty mi przypominasz syna. Słuchaj, ty byś go kochał, żebyś go znał« — tu westchnął — »i onby ciebie pokochał. Inaczéj chciały losy! Przyjmij ode mnie w darze jego siwego konia: prawdziwy perski z Kurdystanu. Daj cekina za jego zbroję, żeby ci nieszczęścia ten dar nie przyniósł.« — Kirdżalego twarz dziwnie się mieni, to czerwieni się, to blednie. Podziękował Baszy, dobył i dał mu cekina; a Basza dodał: »Ago, proszę cię o przyjaźń dla mego syna Abdali; on wkrótce między was przybędzie. Ago, bądź mu przyjacielem!«

— »Będę Baszo, masz moje słowo!« — i w téj chwili twarz mu się rozjaśniła promykiem błogiéj ulgi serca. Niebawem przybyli nad Dunaj, aga pożegnał Baszę i wrócił nazad z oddziałem albańskiéj straży.

Wiedzie Albańczyk do Izmajłowa siwego ogiera Hussejna, a na nim przywiązana złocista broń zamordowanego rycerza. Kirdżali ani rzucił okiem na dar, poprawił zawój, ścisnął boki czarnego konia i mknął go czwałem ku miastu, jakby w przegony leciał z wiatrem. Albańczykowie spojrzeli po sobie i rzekli między sobą: »Opętany to człowiek, młody nasz aga!«

(Koniec wyjątku drugiego i czterech pierwszych rozdziałów Kirdżalego.)

M. Czaykowski.

Pani Crescini.

(Ułamek drugi.)

Do K. M.

(Dokończenie.)

Pamiętasz ów tak miły wieczór, gdy pani Crescini namiętnemi śpiewy zmęczona, przeplatała swe arye tak wesołą włoską rozmową, gdy nam różne wypadki, różne szczegóły swego życia, z niezrównaną skreślała naturalnością; pomnisz o owéj namiętnéj francuzkiéj romansie, któréj szczytna poezya wywołała w jéj piersiach śliczną i tyle ognia pełną kompozycyą. Opowiadała nam o niéj, jak raz w licznym gronie słuchaczów najbystrzejszem badał ją okiem młodzieniec, poeta francuzki, z jak natężoną uwagą, zdawał się każdym tonem z jéj piersi wylanym tak chętnie upajać — jak ją pożegnał niespokojniéj i wcześniéj niż drudzy, jak jéj nazajutrz rano nadesłał ów wiersz namiętny, w którym z tak wielką mocą, w tak świetnym zapale wynurzał uczucie wzniecone w jego sercu; na dowód każda strofa téj poezyi natchniętą była ogniem nowego życia, w każdym rymie pulsowała passya młodzieńcza. Uwielbiona uczczona, ubolewając i uśmiechając się zarazem, ważyła w swéj myśli, jak odpowiedzieć surowo na ową szczerość tak winną, gdy w tem zasiadłszy do fortepianu, odczytywując poezyą, mimowolnie zaczęła wyśpiewywać ją i wtorować sobie na instrumencie. Sama czuła się natchnioną do poetycznego utworu, i najpiękniejszą, najdźwięczniejszą wynuciła melodyą na owe strofy namiętne. Tegoż dnia znów był u niéj wieczór, liczne zebrało się towarzystwo: po żywéj, dowcipnéj rozmowie, zapragniono wyższéj uciechy słyszenia głosu pięknéj pani domu. Najpiękniejsze kompozycye Rossiniego i Belliniego zjednały jéj mnogie słuchaczów pochwały; lecz w tém zaczęła śpiewać ową francuzką romansę, jéj tylko znaną, dziś rano dopiero utworzoną; wynuciła ją z całą świeżością, z całą mocą pierwszego natchnienia, i w ten śpiew całą swą duszę przelała,— ogólny poklask ją uwieńczył. Jeden tylko niechwalił, był to nieszczęśliwy młodzieniec, co cofnął się ze wstydem, że śmiał podrzucić swą poezyą tyle większemu poecie, téj mistrzyni śpiewu, co przyjąwszy ją niby rękawiczkę bojową, tak zręcznie, tak zupełnie nad nim zwyciężyła; ucząc go całą natchnioną mocą swego głosu, ile namiętności wielkie serca znieść zdołają. Odtąd cześć młodzieńca się wzmogła, lecz wyższością mistrzowską zwyciężon, już się nie odważył nigdy najgłębszych swych uczuć przed nią wyjawić. Jakżeż to nam miło było usłyszyć powtorzoną tę walkę tak dziwną, popis dwóch artystów, w któréj nad namiętną poezyą namiętniejsza muzyka zwyciężała. Tyle było siły i prawdy w ślicznym głosie p. Crescini, że najobojętniejszych i najzimniejszych ludzi poruszyć nim zdołała. Zawołałżeż przecie hr. Londondery, usłyszawszy ją w Warszawie: »o jakże bym był szczęśliwy, gdyby tak czuć mogła ta, którą kocham.« Nie dziw więc, iż do nikogo silniéj nie przemawiała piękna Wenecyanka, jak do naszych współrodaków, gdyż niczyje serca namiętniéj nie uderzają, jak nasze. Uczucie stanowi nasze życie, gdyż to, co się u Gallów roztrwoni w wesołéj dowcipnéj rozmowie, a u Germanów zwiędnie i zaginie wśród głębokich poszukiwań myśli wśród nieprzebrane powątpiewania zaciekającéj się: to wszystko u nas skupia się w samo uczucie i prostuje i wypełnia nasze życie. Nigdzie też tryumf p. Crescini nie był zupełniejszy nad ten, który odniosła w Warszawie, nigdzie jéj tak nie uwielbiano, nie uczczono, nigdzie tyle sympatyi obudzić nie umiała, żadna też stolica jéj tak miłego nie zostawiła wrażenia. W innych zbierała tylko pochwały, uczknęła tu i owdzie rozrzucone kwiaty, tu zaś dopiero, jakby w drugiéj swéj ojczyznie, najśliczniejszy uzyskała wieniec, najdroższe uskarbiła wspomnienie.

Jakżeż porównać ów zapał powszechny, który obudziła w Warszawie, ów udział tak żywy, owo chlubienie się pokrewieństwa tak dla niéj zaszczytnego — z temi zimnemi artykułami gazet, jakie pobyt jéj w Berlinie

opisują: z tém skrupulatném sprawozdaniem, matematycznym wymiarem jéj głosu, w którym mówiono o zaletach jéj śpiewu równie ozięble, jak np. w następnym numerze o odkryciu jakich muszli przedpotopowych. Bodaj to mistrze i ich dzieła nie odzywały się tylko do oczów i uszów uczonych, lecz znajdowały zawsze silniejsze echa w sercach naszego ludu! bodaj nie spotykali w krótkim a smętnym zawodzie tych nieszczęsnych sędziów wyklętych, że tak rzeknę z natchnienia, co z calówką w ręku zwiedzają rzymskie świątynie, z kompendyum przebiegają galerye obrazów, a z słownikiem lustrują poezye! bodaj pieśni natchnionéj, nikt nie rozbierał, nie dzielił, nie siekał anatomicznie głosu wieszczego! jeżeli zaś sam sobie zepsował uciechę, niechajże przynajmniéj innym zostawi tę rozkosz, któréj już w całości objąć nie zdolny, w częściach tylko podziwiać zechce.

Jemu oceniać akustycznie stósunki, nam zaś odgadywać spółczuciem dusze natchnione i wieszcze.

* * *

Filologia, filozofia i matematyka,

uważane jako zasadnicze umiejętności naukowego wychowania.

(Drugi wyimek. — O filozofii.)

(Ciąg dalszy.)

Fizyka średnich wieków nosi koloryt dyalektycznych subtelności filozofii scholastycznéj, jak ta całkiem się w końcu od perypatetyki wyrodziła, tak i tamta odeszła od postrzeżeń i chciała poznać naturę bez natury. Bako pierwszy zwrócił znowu nauki przyrodzone na właściwe im stanowisko, zaprowadzając w robieniu obserwacyi metodę filozoficzną, i czyniąc w ten sposób przymierze między doświadczeniem i rozumem. I niezawodnie, gdzie idzie o wzrost nauki saméj, powiększającéj się jedynie docieczeniami przymiotów i praw ciał fizycznych, gdzie idzie o materyalne dla społeczeństwa korzyści, tam trzeba wynalazków, a zatem doświadczeń i obserwacyi, a filozofia nastręczać do tego tylko może dobrą metodę. Gdzie zaś idzie o okazanie, jak świat duchowny w materyalnym się objawia, i o pojęcie natury w całości, tam trzeba filozofii spekulacyjnéj, która mrówią pracą nagromadzone postrzeżenia uogólnia, i w nich myśl, rozum i ducha pojmuje. Taki jest prawdziwy stosunek fizyki racyonalnéj do fizyki empyrycznéj, czyli filozofii natury do nauk przyrodzonych. Od czasów Bakona, przez cały wiek 17ty i 18ty coraz więcéj odrywały się nauki przyrodzone od filozofii. Matematyka zastąpiła jéj miejsce. Całe umiejętne zatrudnienie polegało na robieniu i spisywaniu obserwacyi i doświadczeń, czego najbliższym skutkiem było rozdrobnienie badań natury na pojedyńcze klassy, z których każdą jako osobną uprawiano naukę, i do wynalazków, do samego technicznego stosowano pożytku. W ostatnich dopiero czasach, kiedy te rozosobnione nauk przyrodzonych części, nawzajem oświecać się poczynały, kiedy wewnętrzną naturę ciał badać zaczęto, i fizyologia się rozwinęła, która śledząc tajemnice przyrodzenia w najodleglejszych kryjówkach, zaprowadza rozum dociekający aż na granice świata duchownego; wyświeciły się na nowo i filozoficzne całéj natury pojęcia.

Z metafizyki Fichtego powstała filozofia natury Szellinga na samym schyłku ostatniego stulecia. Jéj największą i nieocenioną zasługą, że podała klucz do tajników przyrodzenia, wskazała, którędy wgłębiać się w jego budowę należy, i po jakiéj nici przechodzić przez labirynt jego zjawisk. Szelling odkrył i pojął dwoistość sił natury. Nie ma siły, coby nieparzyście istniała, każda ma zawsze drugą przeciwną sobie siłę. Każda jedność w naturze, każdy fenomen jest utworem dwóch sił pierwotnych przeciwległych, których wyśledzenie jest zasadą każdego wyjaśnienia i naturalnego pojęcia. Magnes i elektryczność dawno już były znane, jako siły na dwa rozdwojone bieguny: na takie rozdwaja się każda siła, i wszystkie zjawiska natury idą w równoodległych liniach albo po biegunach albo po środku, punkcie ich zatchnięcia, a całe przyrodzenie porządkuje się według tych odległości. Według téj zasady nowa obudziła się dążność, nowe w naukach przyrodzonych życie, podniecane pracami Goerresa w fizyologii, Wagnera w chemii, Szuberta w psychologii, Steffensa w geognosii, Okena w genetyce całéj natury, i tylu innych badaczów natury i filozofów zarazem.*) Tak nauki przyrodzone wróciły nazad do filozofii, zkąd początek i wzrost swój wzięły, a ożywione na nowo jéj tchnieniem, bujniéj niż kiedykolwiek rozkwitły. Równemu wpływowi filozofii uległy i inne umiejętności, a te najbardziéj, które z nią pod względem rzeczy i formy najwięcéj mają podobieństwa. W teologii i w nauce prawa dwa utworzyły się stronnictwa, stósownie do tego, czy od zasad rozumu, czy od powagi tradycyi wychodzą. Tam powstali racyonaliści i supernaturaliści, tu zwolennicy filozoficznéj i historycznéj szkoły.**) Obie strony

---

*) Krótki treściwy wykład filozofii naturalnéj Steffensa i metody genetycznéj Okena zob. w końcu Bakona metoda tłómaczenia natury p. Michała Wiśniewskiego, które wyszło w Krakowie 1834. r.

**) Gans i Sawini stoją dziś na czele filozoficznéj i historycznéj teoryi prawa. Do racyonalistów liczą się Röhr,

dotąd się jeszcze ucierają; przyszłość dopiero pokaże, która z nich przemoże; ale już ta jedna wielka dla nauki saméj wypłynęła korzyść, że rzecz jedna z dwóch różnych uważana stanowisk, i lepiéj mogła być wyświeconą i dokładniéj pojętą.

Kiedy tak niezaprzeczoną jest filozofii na język nauki i oświecenie korzyść, dowodna dla każdego, ktokolwiek ją bliżéj stara się poznać; zkąd pochodzi, że żadna inna umiejętność na tak krzywą nie była wystawiona krytykę? Zdaje się, jak gdyby dla tego, że filozofii i religii ten sam jest przedmiot, najwyższy, najświętszy, tylko z innego uważany stanowiska, obie znalazły prześladujących je pogan, i męczeńską odniosły koronę. Zelżono filozofią, zeplwano, odarto ze czci i godności, schłostano rózgami potwarzy, oskarzono o zepsucie młodzi i nieszczęścia krajowe, stawiono przed sąd nieumiejętnych sędziów, i wskazano na wieczną zatratę. Jak w 5tym wieku przed Chrystusem Anaxagoras już był za filozofią od Ateńczyków wskazany na śmierć i umarł na wygnaniu, tak jeszcze w 18tym wieku po Chrystusie Wolf uchodzić musiał z Halli, wypędzony przez tamecznych teologów, z powodu wydanéj przez siebie metafizyki. — Oppozycya przeciw filozofii z jednéj najwięcéj powstawała strony, to jest teologii. Oppozycya ta jest bardzo naturalna: gdzie przedmiot poznania jest ten sam, a przeciwne do niego prowadzą zasady, objawienie nadnaturalne i pojęcie rozumowe, wiara i niedowierzanie (rozumiejąc pod tym wyrazem, nie sprzeciwianie się uznanéj wprawdzie wiary, lecz nie przyjmowanie żadnéj powagi prócz powagi rozumu); tam koniecznie nastąpić muszą poróżnienia tém zaciętsze, im więcéj z jednéj strony fanatyzmu, z drugiéj uprzedzenia. Z teologicznego stanowiska obwiniano filozofią już o atheizm, już o pantheizm, to jest: jedni utrzymywali, że filozofia całkiem nie uznaje Boga, drudzy, że każdą rzecz za Boga uważa. Jedno i drugie jest niedorzecznością. Prawdziwie trzebaby filozofów mieć za obłąkanych, nie za miłośników mądrości, gdyby im podobne przypisać można teorye. Kto chce zbadać naturę n. p. powietrza, nie może dojść do wypadku, że nie ma powietrza, skoro go zapewnienie się o bytności tego żywiołu, do dociekania jego natury naprowadziło. Tak i filozof exystencyi najwyższéj istoty zapewnia się przez exystencyą świata zewnętrznego, który albo musiał się sam zrobić, albo być zrobionym, co jest materyalném pojęciem; przez exystencyą życia ciągłego w tym świecie, które albo jest duchem w połączeniu, albo wypływem samodzielnego ducha, co będzie spirytualném pojęciem. Tę najwyższą istotę pojąć filozof zapocieka się; pojęcie to może stać na nizkim stopniu, różnić się od prawd objawionéj religii, ale nie może być ateistyczne. Grubi nawet bałwochwalcy pod tym względem nie są ateuszami. Panteizmu zarzut nowszych czasów jest wymysłem, trafiający, już całą spekulacyjną filozofią, już szczególniéj systemata Eleatysmu, Brunona, Spinozy i Hegla.*) Co Xenophanes Eleata wyrzekł »wszystkość« (greckie pan) jest Bogiem, dało początek nazwie panteizmu i opacznego rozumienia, że na to samo wychodzi, co i następne systemata pod pojęciem Bóztwa rozumieli. Żaden przecież z filozofów ani światu zmysłowemu, ani żadnéj pojedyńczéj rzeczy zmysłowéj, jako zmiennym, znikomym, ograniczonym, nie mającym trwania, nie przypisywał i nie mógł przypisywać przymiotów Bóztwa, ciągłotrwałych, niezmiennych, najwyższych. Owa nawet wszystkość Eleatyczna, nie jest ogółem zjawisk rzeczy zewnętrznych, ale wewnętrzna całego świata i wszystkich istot przyroda, niewidzialna, niemateryalna, jedna, nieskończona, nieśmiertelna, zawsze ta sama, przez którą, i w któréj jest wszystko. W pojęciu takiego Bóztwa, które Zeno pierwszy pojął, a Xenophanes i Parmenides daléj przeprowadził, nie ma zmysłowego świata, ani jego widomych fizycznych przedmiotów.

Oppozycya samychże zwolenników filozofii nie przeciw umiejętności saméj, ale przeciw pewnemu jéj systematowi wymierzona, równie jest naturalna, bo i różnych systemów różna jest zasada, do jednego założona celu. Im większy pryncypiów odstęp; tém więcéj uderzające samychże systematów przeprowadzenie. Dla tego materyaliście Wolterowi wydawał się system Deskarta romansem filozoficznym,**) a ludzie do szczurów podobni, mieszczących się w pałacu, bez wiedzy i bez podobieństwa dowiedzenia się, kto go zbudował, i po co go zbudował.***)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wegscheider, Paulus, Gesenius, do nadprzyrodzonych Tholuck, Hengstenberg, Guerike, Hahn, Sartorius, Dawid Strauss.

*) Przez autora téj rozprawy wyszła w Berlinie 1830 r. *dissertatio inauguralis de Pantheismo in philosophia* wyświecająca obszerniéj rozbiorem filozofii pomienionych systemów, mylność czynionego im zarzutu.

**) *Le premier de mathématiciens ne fit guères, que des romans de philosophie.* Zobacz jego *Tableau des progrès de l'ésprit humain chez les français.*

***) Zobacz list jego do księcia Pruskiego pisany z powodu przesłanéj sobie przez niego metafizyki Wolfa.

Przegląd pism.

Rozbiór pierwszego tomu Poezyi J. J. Kraszewskiego, z III. tomu Literatury i Krytyki Mich. Grabowskiego wyjęty.

(Dokończenie.)

W poezyi pod napisem »Wczorajsza i dzisiejsza« znalazłem także bardzo ładny wiersz, który snadnieby można

wziąść było za wiersz samego Mickiewicza; trybem bowiem tego wielkiego mistrza P. Kr. nadał swoim myślom kształty plastyczne, (jest to może jedna z głównych tajemnic sztuki) i zobaczył dwie miłości, a szczególniéj dawniejszą, powabną a zmysłową, własnemi oczyma Anakreona. Mówiąc o tych poezyach, które nam się najbardziéj podobały, nie możemy utaić, że co się nam podobało najmniéj, to urywek pod napisem »Marya Magdalena.« Długo szukaliśmy, czy to nie jest tłumaczenie z francuzkiego; tak przypominało to nam amplifikacyą w guście neofrancuzkim, który jak jest błahy, nikomu lepiéj, jak samemu Panu Kraszewskiemu nie jest wiadomo. Szkoła to bowiem Hugo'w et komp. mniema, że trybem upoetyzowania obranego przedmiotu, jest deklamować o nim z przesadą, aż do wywrócenia go na całkiem przeciwną téj, jaką miał stronę. Postąpiono w ten sposób tutaj i zapomniano, że kościoł Chrystusa Pana uświęca żal i skruchę świętéj Maryi Magdaleny, ale nie jéj poprzednie życie. — I treść téj amplifikacyi i wiele jéj obrazów, tak są niewłaściwe, że szczerze myślemy, że trzeba się z tego jako z grzechu spowiadać.

Ze trzech dłuższych poematów, któresmy odłączyli od innych, żeby o nich osobno pomówić, najpierwszy pod napisem »Barbara« jest najsłabszy. Początkowa, a razem najgłówniejsza scena, zejście kochanków przez braci Barbary, wystawiona jest w guście jakiegoś melodramatu, gdzie i Radziwiłłowie, i August, i Barbara, podobni są doskonale do złych aktorów, którzyby ich role odegrywali: są tam i wejrzenia zbojeckie, i miecze, i heroiczne stawienie się książęcia, i wielomowne pośrednictwo Barbary pomiędzy bracią a kochankiem. Odwołujemy się do Pana Kraszewskiego, historyka Wilna, czy przypomina to wszystko czasy ostatniego dziedzicznego wielkiego księcia Litewskiego. Inaczej, a razem prawdziwiéj i poetyczniéj opowiedziane jest to samo zdarzenie w zbiórze »Pamiętników o Królowéj Barbarze,« według prostych a stawiących przed oczy obraz osób i stósunków wieku, słów latopisca litewskiego.

Dalsze strofy poematu są parafrazą historyi Barbary, gdzie skon jéj przypisany trucicznie Bony. Niepodobna nieżyczyć tym, którzy jeszcze wezmą ten szczegół naszych dziejów za przedmiot poetycznych utworów, a szczególniéj historycznego romansu, ażeby podzielali zdanie P. Balińskiego: »że jeżeli nie trucizna Bony, to również zgubny, choć powolniejszy smutek i niezasłużone umartwienia, o zawczesny zgon przyprawiły Barbarę,« bo wiodłoby to naturalnie do wystawienia starannego ówczesnych stósunków i osób, czémby się więcéj odsłoniło widoku na ten zajmujący dramat, na dwa dwory młodego i starego Króla, dwory Polski i Litewski, niż przypisując wszystko włoskiemu ziołku, albo wprowadzając zbyt zużytą figurę włoskiego zbira, jak u Bronikowskiego. Jak często prosta rzeczywistość ma wszelkie kształty poezyi, poznałem na nowo, czytając w tylko co wspomnianych Pamiętnikach opisanie pobytu Barbary w Zamku Dubińskim na jeziorze, i poniewolnie przypominało się przebywanie Maryi Stuart w Zamku i na jeziorze Lochleven. Żadne zapewne z tragedii i romansów, do których już powód dała historya Barbary Radziwiłłównéj, nie przypomni jednego z najcudowniejszych obrazów Waltera Scota. Ostatnia scena w poemacie Pana Krasz. ukazanie się Augustowi ducha Barbary, jest o wiele od wszystkiego lepsze. Odzyskuje on tu zwykły swój talent: obdarzać co zechce dramatycznym ruchem, do czego najzręczniéj żywego dialogu używa.

Daleko większéj wartości od poprzedniego jest poemat »Paolo.« Jest to zupełny poemat, powieść w Bajronowskim rodzaju. Rzecz się dzieje w Wenecyi; jest tu piękna Wenecyanka, mąż stary, kochanek szczęśliwy à la Casanova, zazdrośnik ze sztyletem. Sama z siebie powieść musiała być lubieżna i krwawa; osnuta jest na zdarzeniu dość krótkiém, niezawiłém, które się jednak w ramach powieści dokładnie rozwija i kończy. Mając wzgląd na treść, jakeśmy rzekli, lubieżną i krwawą, na rodzaj Bajronowskiego poematu, a zatem na pewną do nieuniknienia w tém miejscu ognistość i dzikość; można powiedzieć, że styl jest wszędzie naturalny, trzeźwy i, co o innych poezyach Pana Kraszewskiego powiedzieć się nie da, wolny od zbytkowych i prozaicznych dotoczeń. Tutaj wszystko jest potrzebne, wszystko jest cieniowaniem koniecznėm do sprawienia kolorytu, w jaki sztukmistrz postanowił odziać swój obraz; jakoż, powiedzieć można, że to ogniste stopienie w jedno miłości i zbrodni roztacza przed umysłem jakieś barwy czarne, zapłomienione, które zmysłowie są znamieniem Weneckiéj szkoły malarstwa. Jest zręczność w prowadzeniu intrygi, prostéj wprawdzie, ale, jakeśmy rzekli, dostatecznéj do złożenia namiętnéj i dzikiéj powieści; jest wdzięk w skreśleniu ogólnego tonu Weneckiego życia, jest szczególniéj poetycka i dramatyczna zdolność w postawianiu się tak doskonałém w stan duszy namiętny i zbrodniczy, w który podobało się zajrzeć poecie. Monolog Paola po dopełnioném morderstwie, jest cudowny dziką swą prawdą. Żadnego nawet postronnego szczegółu nie przepatrzono, który był tu zdolny do powiększenia poetyckiego skutku: zbrodnia spełniona, któréj owocem będzie kradziona rozkosz, wezwanie do szatana, ażeby skrócił czas oczekiwania, te namiętne odezwy do trupa, te wody kanałów Weneckich, unoszące zabitego do morza, gdzie czekają już nań potwory morskie z głodnemi paszczęki, wszystko to są rysy jednorodne, które skupić razem było prawdziwie mistrzowskiém dziełem. Równie jest doskonałe ostatnie widzenie Paola z Pacienzą, rozmowa pomiędzy niemi pełna dramatycznéj siły i prawdy. Nic dziwnego, że po katastrofie takiéj powieści, Pan Krasz. nie każe jéj, jak Mickiewicz, dośpiewywać Aniołowi muzyki w niebiosach; autor Paola zakończa epilogiem, przypominającym żywo manierę Pana Kraszewskiego, powieściopisarza; przewoźnicy na kanałach Wenecyi widzą dwa trupy: chłopca i dziewczyny, idące po wodzie i obojętnie uderzają je wiosłami; zakończenie właściwe ciągowi powieści i nie bez wrażenia.

Nie można inaczéj powiedzieć, tylko, że cała ta powieść jest doskonała w swoim rodzaju — Krytyk nie ma tu co zarzucić. Oprócz zwyczajnego P. Kr. daru dramatycznego i powieściowego, znajdujemy tu także, (może nigdzie więcéj u niego nie spotykane w tak pełnéj mierze,) wszystkie zalety wierszopiskiego zewnętrznego wykonania. Przypuściwszy temat powieści, nie znam poety, któryby ją lepiéj napisał.

»Gerhard Ruda« jest powiastka krzyżacka. Mickiewicz dał dowód poetycznego instynktu, obrawszy do swojéj »Grażyny« strofy miarowe. W rzeczy saméj, dla staroświeckiego malowidła przypadały najwłaściwiéj te dawne ramy i w żadnym innym, tylko w tym prostym a poważnym stroju, nie mogło być pięknie legendzie epopei. Przeciwnie, zarzucamy Panu Krasz. że obrał dla swojéj powieści dzisiejszy różnomiarowy wiersz liryczny. Brakuje tu harmonii pomiędzy formą zewnętrzną a wewnętrzą treścią, których dochowanie jest jedną z zalet i tajemnic sztuki. Nie chwalimy także, że z początku poeta bierze się zbyt ogólnie malować swój obraz. Zamiast wystawiania zbiorowo Litwy, wolelibyśmy, żeby nam odsłonił widok na jeden zakąt, na jeden charakterystyczny szczegół; ten byłby zkąd inąd przedstawicielem ogółu; lecz taki obraz indywidualniejszy byłby żywszy i barwniejszy. W początku tego poematu słyszymy liryczną powieść o Litwie i jéj niespokojnym sąsiedztwie z krzyżakami, ale nie patrzymy, jak na głos Czarodzieja — Poety, budzi ludzi dawnego wieku:

»W olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły.«

W powieści, o któréj mówimy, dwa kształty wyraźne, żywe, wyrazem oblicza i sercem w łonie obdarzone, oddzielają się dopiero ze środka niewyraźnych i niepoetyckich (tak nam się zdaje) rysów, wtedy, kiedy krzyżak uwozi Litwinkę — Wszystko jest wyborne od wiersza:

»Daszka płakała po rodzinnéj stronie.«

I tęskna chęć dziewczyny obejrzeć się na rodzinną wioskę i ukazywanie krzyżaka przed siebie, na roztwierającą się przed niemi okolicę i przyszłość, na dzień, który niebieskie otwiera już oczy, wszystko to jest naturalne i poetyckie. Patrzymy na ucieczkę i zazieramy w serca uciekających; widzimy, jak krzyżak zasłania przed dziewczyną zbroją żelazną

widok płomieni najazdu; kiedy się zaś zaczyna właściwy dramat, rzec można, że tym samym skrwawionym nożem, którym Litwinka nagli do biegu krzyżackiego rumaka, poeta pędzi uwagę czytelnika, nie daje mu się opomnieć, odetchnąć, każe mu dzielić przestrach krzyżaka i zapał Litwinki. Powtarzamy, pełne to poetyckiéj siły i piękności. Zróbmy tu krótkę uwagę, wykrywającą na nowo dramatyczną zdolność Pana Kraszewskiego. Pospolicie legenda, ballada, przestaje na opowiedzeniu szczegółów mniéj więcéj zajmującego zdarzenia. Węzeł poematu P. Kr. jest w uczuciach osoby, którą wprowadził. Nie zaprzecza téj uwadze, że Duisburg dostarczył tu historycznéj osnowy: kto inny opowiedziałby może barwnie, ale chłodno wyczytane podanie, jako trzecia osoba, P. Kr. wywołał samą bohaterkę zdarzenia i na rozwinieniu ciągu jéj uczuć zasadził swój poemat. Tak postąpić może człowiek, który wgląda w serce ludzkie i w jego uczuciach widzi powód do toku zdarzeń, — a taki człowiek jest dramaturg. *Michał Grabowski.*

21. Września 1838. r. *(Z Tyg. Petersb.)*

Doniesienia literackie.

Znany zaszczytnie jako literat p. St. Jaszowski w Lwowie wyda wkrótce drugi tom swego Sławianina, z którego zaraz po jego wyjściu nie zaniedbamy zdać czytelnikom naszym sprawozdania.

W Krakowie nakładem i drukiem D. E. Friedleina wyszły: »Mowy pogrzebowe J. B. Bossueta«, tłum. z franc. p. Al. Cukrowicza. Wydanie ozdobne, druk piękny, tłumaczenie wierne, zalecają to dzieło. Tamże drukuje się Słownik kieszonkowy francuzko-polski, polsko-francuzki, niemiecko-polski; druk tych trzech słowników ukończony będzie jeszcze w tym roku; późniéj wyjdzie tamże słownik polsko-niemiecki, łacińsko-polski, polsko-łaciński, angielsko-polski, polsko-angielski. Niemniéj zapowiedział pilny wydawca kilka pism dla dzieci i kilka teologicznych, ważniejsze są: 1) Zbiór pieśni nabożnych, używanych podczas różnych nabożeństw w kościele katolickim; 2) Wybór pieśni i poezyj na rok świąteczny, ułożone i zebrane z różnych nowszych poetów polskich; 3) O naśladowaniu Chrystusa, Tomasza a Kempis nowe zupełne tłumaczenie poprawne i t. d.

W Edynburgu wyszły przed kilku tygodniami mowy Lord Brougham w trzech tomach p. n. The speeches of Henry Lord Brougham at the bar in parliament from 1810 to 1838.

W Warszawie wyszedł w tych dniach Nr. 12ty tomu drugiego »Świata dramatycznego,« zawiera: Lemm, reżyser kr. pr. teatru, skic biograficzny. Rzut oka za kulissy opery paryskiéj (dokończ.). Teatry warszawskie. Piętno hańby (dokończ.) Dołączony jest piękny portret W. Bogusławskiego, wykonany przez Sew. Oleszczyńskiego. — Wychodzącego tutaj Pamiętnika tow. lekarskiego warszawskiego wyszedł zeszyt 3ci tomu —, zawiera: rozprawę o budowie nerwów i zwojów nerwowych przez K. Remaka — o stawianiu pijawek p. J Lebel — o zapaleniu błon mózgowych u dzieci p. Janikowskiego — o hydrosupatyi p. Lebela — o wyrabianiu się mass gruzełkowych w płucach p. Oczapowskiego — o rozpoznaniu suchot płucnych z budowy piersi i t. d. — nareszcie rozbiór kilku pism nowych świeżo wydanych i wiadomość o chorobach, lekarstwach i lekarzach w Polsce w XV. i w XVI. wieku.

Nowości francuzkie z pierwszych dni b. m. — »Revue de deux mondes« zawiera w swych dwóch ostatnich zeszytach na miesiąc Październik między innemi powieść Alf. de Musset »Margot«; artykuł Henryka Blaze »de l'ecole fantastique et de M. Berlioz. *Spiridion*, nowy romans p. George Sand, i artykuł Lerminiego »la presse politique,« w którym pełno niedorzeczności. Na uwagę zasługuje ukończenie sławnego dzieła: »L'histoire parlementaire de la revolution française par Buchez et Roux,« którego ostatni tom (40ty) wyszedł. Dla nas zajmujące jest także dobrze napisane dzieło przez Proyart: »Histoire de Stanislas I. roi de Pologne,« które w Lille niedawno z pod prassy wyszło. Przyjaciołom przepysznych edycyj klassycznych dzieł polecamy: »Histoire de Napoleon par M. Laurent,« z 500 rycinami Werneta; które wychodzi w zeszytach arkuszowych u Desforges w Paryżu. W téjże księgarni wyszły już dawniéj śliczne edycye »Gil Blasa« z 100 rycinami (cena 15 fr.), »Don Quichotte« z 800 ryc. (cena 30 fr.), »Molière« z 800 ryc. (30 fr.) i t. d.

Pisma francuzkie donoszą, iż pani Dudevant (George Sand) przedsięwzięła podróż do Hiszpanii, mianowicie do Barcelony i Sewilli; towarzyszyć w téj podróży mają jéj p. Chopin i Mentizabal; (dziwne połączenie dwóch sławnych nazwisk). Obawiamy się, aby p. Chopin, który już i tak bardzo rzadko tylko obdarza świat muzykalny jakiém z swych niezrównanych kompozycyj, jeszcze bardziéj przy pięknéj jenialnéj Aurorze nie zapomniał, że tyle tysięcy tęskni za jego czarującemi kompozycyami tak głośno przemawiającemi do serc i duszy. Wszakże każdém dziełem swém przyczynia się do sławy narodu, każdém nowém dziełem powtarza to w tonach smętnych rozpaczających, czego w słowach wyrazić nie można.

Jedno z pism niemieckich donosi z Lipska: Do najcelniejszych naszych młodych literatów należą redaktor Gazety für die elegante Welt, Dr. Gustaw Kühne, i Karol Beck, młodzieniec pełen natchnienia i poetycznego ognia, rodem z Węgier, który tu od półtrzecia roku jest na uniwersytecie. Zazdrość usiłowała niedawno w jednéj z tutejszych gazet zaszkodzić sławie ostatniego, wytykając mu pozornie najgrubsze plagiaty literackie; lecz potwarca złapał się w własnych sidłach. Przed kilku miesiącami przybył tu ze Stuttgardu pan Vollmer, prawdziwy polihistor: pisze wiersze, jeografią, mitologią, fizykę, historyą naturalną, trzytomowe romanse, łokciowe artykuły do żurnali, osobliwie dla Komety, a wszystko z taką szybkością i łatwością, że aż trudno pojąć. Jego polityczna wiara przypomina nieco ów zapał wojenny przeciw Napoleonowi, gdzie pan Vollmer jako ochotnik w dragonii walczył i zwyciężał. Margraff z Berlina jest cichy, pracowity, skromny, przyjemny młodzieniec, posiadający gruntowną naukę, jeniusz, dowcip i bujną imaginacyą. Stojąc w związku z Brockhausem, tém samém jest przeciwnikiem p. Dra Vollmera. Najnowszym zjawiskiem Lipska jest Dr. Wiest z Wiednia. Jego imie już jest znane z gazety teatralnéj wiedeńskiéj. Udało mu się tu ugruntować nowe pismo pod tytułem: Kolej żelazna. W tym od kilku miesięcy już exystującym, coraz ważniejszym czasopiśmie, są wszystkie dążenia towarzyskie, wyjąwszy polityczne, doskonale pojęte i z niepospolitą mocą rozbierane, nie oglądając się na żadną powagę, ponieważ pan Wiest chce być oryginalnym, tylko, że niekiedy nieco na renomistę zakrawa. Zaczepiony od tego lubowego, co się często wydarzy, umie się bez sromu zręcznie z tarapaty wywinąć i pocieszným jakim żartem zjednać sobie przychylność czytelników. Życzyćby należało, aby jego pismo szczęśliwie przetrwało krisis jestestwa lub nicestwa. Mówią także, że Dr. Herrmann Meinert będzie wydawał nowe pismo dla Drezdna pod tytułem: Omnibus.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*